CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 2 PAŹDZIERNIKA 1938 R. Nr 37 (276)

W obliczu wydarzeń

Teza „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", rozwijająca od lat koncepcję rychłej aktualizacji rozgrywek międzynarodowych i w związku z tym konieczności przystosowania dziedziny stosunków polsko - ukraińskich do tej chwili — znalazła swe potwierdzenie w wypadkach, rozgrywających się wokoło Czecho - Słowacji. Nie chodzi nam jednak o rozwijanie tej myśli, ani o szukanie łatwych argumentów na rzecz naszych poglądów.

Akcentujemy w tej chwili jeden zasadniczy moment: konieczność odbudowywania tych warunków, które współpracę polsko - ukraińską w Europie Wschodniej mogą ułatwić lub na większą skalę wręcz umożliwić, które nasze walory obronne wobec głównego sojusznika Czecho-Słowacji, czyli Rosji Sowieckiej, wzmocnią przez wytworzenie lub regenerację zrozumienia istniejącej płaszczyzny wspólnoty interesów Polski i Ukraińców. Nie marzymy oczywiście o jakimś ideale, o jakichś nierealnych 100%. Chodzi nam o rzeczy mniejsze a tym samym realne. Chodzi nam o to, że to co nas otacza na pograniczu rosyjsko-polskim, czyli na kresach, musi przynajmniej w części być z nami, wspólnie, przeciwko Sowieto-Czechom i ich dalszym i bliższym, jawnym i tajnym, państwowym i mafijnym sojusznikom.

J. Piłsudski powiedział o nowoczesnej wojnie, nikogo na uboczu nie pozostawiającej, wszystko do działań mobilizującej, iż zwycięską być może wówczas gdy:

„stosunek tego co was otacza, do wojska jest rzeczą tak ważną i wielką dla powodzenia, dla zdobycia szacunku nieprzyjaciela, że pierwszy krok wojenny nie od czego innego zależy, jak od moralności społeczeństwa w stosunku do żołnierzy".

Na kresach wołyńskich i na terenie trzech województw południowo - wschodnich otacza nas ukrainizm i ruskość. Zgodźmy się dla ułatwienia sobie dyskusji, że ukrainizm jest wrogi i Polsce i Moskwie. Ruskość zaś jest wroga Polsce, lecz przyjazna Moskwie. Dlatego stawiamy na ukrainizm. *Les ennemis des mes ennemissont mes amis.* (Nieprzyjaciele moich nieprzyjaciół są mymi przyjaciółmi). Uporządkowanie stosunków polsko - ukraińskich, to jeden z warunków wzmożenia siły polskiej w ewentualnych idących rozgrywkach światowych. Powtarzamy po raz niezliczony, że siedzieć na bagnetach nie można. Musimy wytworzyć stan rzeczy, który będzie:

a) pomniejszał nienawiść tam, gdzie ona istnieje,

b) mobilizował po stronie polskiej te siły, które widzą lub jutro ujrzą swój narodowy, dalekosięgły interes w silnej i aktywnej Polsce.

Ukraińska racja w rozwoju obecnych wypadków jest jasna dla każdego polityka. Oto Polska z doby paktu o nieagresję z Sowietami i utrwalania tym samym *status quo* nad Zbruczem nie dawała widoków na aktualizację idei niepodległej Ukrainy nad Dnieprem. Polska pacyfistyczna, bierna, szukająca utopijnej „świętej zgody" z sąsiadami, mogła być siłą rzeczy nieprzyjazną dla dążeń ukraińskich *nawet wówczas, gdyby demokratycznie rozwiązała zagadnienie ukraińskie w granicach Rzeczypospolitej.* Ukraińcy widzą i widzieli zawsze aktualizację swej sprawy narodowo - państwowej nad Dnieprem w zwycięstwie idei rewizjonizmu, w dyskusji nad granicami powstałymi w Wersalu

Ostatnie wydarzenia i postawa Polski wobec tych wydarzeń postawiły Polskę w szeregu państw aktywnych, idących na rewizję Wersalu, po drugiej stronie barykady sowiecko - statycznej. *Ten moment jest zasadniczym elementem w ocenie obecnej sytuacji przez Ukraińców.* Jest jasną dla nich rzeczą, że Polska, taką właśnie politykę prowadząca, daje im nadzieję na aktualizację ich sprawy, tworzy dla nich warunki dla wysunięcia się na widownię dziejową, *nawet wówczas jeśli nie rozwiąże lub nie będzie mogła rozwiązać zagadnienie ukraińskie w granicach Rzeczypospolitej.*

Prowincjaliści powiedzą, że to paradoks, że fakt, iż jakiś kresowy polski Bendasiuk goni za ouenowskim Przepiórskim, że tam szkółka a tam przedszkole, to są rzeczy stojące, jak chiński mur pomiędzy polską państwową a ukraińską niepodległościową racją, to w obecnej sytuacji, zwłaszcza przy jej ewentualnym dalszym rozwoju — są wierutne głupstwa. Głupstwa zwłaszcza dla Ukraińców, rzeczy gorsze dla polskich planów federacyjnych itp., jeśli takowe istnia-

ły i były brane poważnie pod rozwagę. Rozumiał te zagadnienia niewątpliwie Symon Petlura i jego obóz polityczny, rozumieją te rzeczy jego następcy na czele z Andrzejem Liwickim, człowiekiem o ogromnym doświadczeniu politycznym i życiowym. Świetnie te rzeczy formułował D. Doncow. Czytamy w jego „Pidstawach naszoji polityky":

„(Ta) zmora sojuszu niemiecko - rosyjskiego nakazuje naszej polityce bardziej, niżeli kiedykolwiek szukania oparcia u tzw. imperializmu Ententy, czyli w krajach, które w związku ze zmianami mapy politycznej Europy zostaną antagonistami Rosji. Biorąc rzecz obiektywnie dla nas byłoby katastrofą wszelkie osłabienie krajów, sąsiadujących z Rosją, bo te kraje, jak Niemcy, Austria, a w swoim czasie Szwecja i Turcja, stanowiły zaporę dla agresji rosyjskiej na zachodzie, a tym samym stanowiły osłonę dla nas. Oto dlaczego teraz należy witać wszelki solidny układ sił, który zapełniłby otwór powstały na zachodniej granicy Rosji jako konsekwencja Trakt. Wersal. Dlatego w naszych interesach leżałoby stworzenie silnego bloku państw od Bałtyku do morza Czarnego. Dlatego w naszych interesach jest silna Rumunia, Węgry i Polska. Dlatego dobrą by było rzeczą, gdyby Union Jack zaczął powiewać nad Bosforem i Dardanelami..."

„Politycy z kobiecą psychologią, u których logika idzie na pasku uczucia, napewno zarzucą jednostronność tym poglądom. Jak można widzieć zbiorowy ideał narodowy tylko w walce z Rosją? Jaką rolę w tej koncepcji zajmie Polska? Oczywiście, aby być konsekwentnym trzeba jeszcze się zapytać, a gdzież tu Rumunia, Węgry, względnie Czechy, lecz zatrzymajmy się przy jednej Polsce. Otóż zapytuję: czy ideał, w imię którego 270 lat temu płonęła cała Ukraina, jak długa i szeroka, pozostał nadal zbiorowym ideałem Ukrainy? Nie pozostał... Uczucia, które podniecały wrogość naszych dziadów przeciwko Polsce, ostały się jako drobna cząsteczka politycznego ideału narodu, stanowiąc dziś, w swej przeważającej części nic inego, jak polityczny atawizm, jakkolwiek pochodzący z wielkiej miłości własnego kraju..."

„Tak, Polska! Mamy z nią szereg niezałatwionych porachunków i tu, i tam, i gdzieindziej. Ale są to wszystko konflikty o znaczeniu lokalnym, może bolesne i straszne, jak sprawa Alzacji i Lotaryngii dla Niemiec, lecz mimo to o znaczeniu lokalnym, które pomimo swego tragizmu nigdy nie będą mogły wypełnić sobą pojęcia zbiorowego ideału narodu, nie jego części, lecz całości. Nie należy zapominać, że stosunki pomiędzy nami a Polską raczej przypominają stosunki pomiędzy Austrią a Węgrami, a nie pomiędzy, powiedzmy, starą Austrią a Czechami, że nie można uczynić z antagonizmu polsko - ukraińskiego zbiorowego ideału narodu, jak dla Francji po Waterloo, po Sedanie i Metzu nie można było wykuć nowego ideału narodowego opartego na antagoniźmie przeciwko Habsburgom. Najbardziej zawzięci ideologowie idei Jagiellońskiej nie sięgają w marzeniach dalej niż po Zbrucz i Słucz, nie roszcząc pretensyj do reszty Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, nie mówiąc już o Chersońszczyźnie, Jekaterynosławszczyźnie lub o dziedzictwie Wiśniowieckich — Połtawszczyźnie. Nie znaczy to, że te ich pretensje idą w parze ze słusznością tych pretensyj, lecz byłoby rzeczą naiwną robić z tych aspiracyj centrum naszej polityki wtedy, gdy mamy pod bokiem naród podnoszący z większym naciskiem prawa swe do całego terytorium ukraińskiego, nawet do tej części tego terytorium, która, jak Galicja, nigdy do Rosji nie należała. Nie trzeba zapominać o tym fakcie, że Ukraińcy w Kijowie, to tylko wyjątkowo znaczy: i Polacy w Kijowie. Ale sowieccy Ukraińcy we Lwowie, to bezwzględnie oznacza: i Rosjanie we Lwowie. Tak było w roku 1914, gdy pułki „małorosyjskie" wstępowały z pieśniami ukraińskimi do Lwowa, wpędzając biednego Pawłyka do mogiły. Tak było w 1920 r., gdy kawaleria Budiennego, pod oklaski paru zwariowanych ukraińskich „patriotów", szykowała się do wstąpienia do Lwowa. Drobną częścią wspomnień i przeżyć wchodzi i nasz zachodni antogonizm do naszego ideału zbiorowego, lecz istota tego ostatniego jest inna. Więcej powiem. Koncepcja tego wielkiego i starego konfliktu między Europą a Rosją rzuca nas niezależnie od naszej woli, razem z Polską, po tę stronę barykady, po tę stronę linii demarkacyjnej. Z tymi faktami musimy się liczyć, pomimo protestów maniaków, dla których miłe są tradycje Targowicy i Perejasławia. Nie należy zapominać, że przed nami nigdy nie stała sprawa tak, jak przed Polakami, którzy mogli wybierać: Niemcy albo Rosja, kraje jednakowo silne i jednakowo niebezpieczne i wrogie dla Polski. Sprawa: Polska czy Rosja dla nas nie istniała. Sprawa ta wyglądała tak: albo opierając się o całą dawną „zachodnią Rosję" (czyli nowe państwa), co bez Polski i bez Rumunii byłoby niemożliwe, i robiąc właściwe, zresztą tymczasowe i prawie konieczne ofiary, dążyć do suwerenności Ukrainy, albo też przez antypolską bądź antyrumuńską politykę rozbić blok państw zachodnio-kresowych (Rosji) i usiłować odebrać ukraińskie prowincje Polsce i Rumunii, za cenę zjednoczenia ich wszystkich pod Rosją, za cenę utracenia narodowej suwerenności. Ofiarowywać część dla całości albo całość dla części, to polityka prowincjonalna i polityka narodowa. Trzeciej — nie było. I dlatego, jak namiętne oskarżenie nie rzucaliby nasi prowincjonaliści pod adresem swych przeciwników, w jaki by sposób nie apelowali do uczucia, każdy ktokolwiek dąży do zjednoczenia wszystkich ukraińskich ziem naraz, traktując ten postulat ponad wszystkie inne i orientuje się na wschód — *pracuje na rzecz Rosji*, pomagając jej postawić krzyż nad ukraińską niepodległością. Logicznym wynikiem pierwszej, narodowej polityki jest bolesna, lecz napewno tymczasowa utrata kilku prowincyj. Logicznym wynikiem przeciwnej polityki — Rosja na naszych ziemiach". („Podstawy..." 1921) [1]).

II.

Nie potrzebujemy dodawać dla pamiętających historię polskich walk wyzwoleńczych, iż podobna po-

[1]) W przytoczonych wywodach p. Donzowa spotykamy się obok myśli nas w danym wypadku interesujących, również z wywodami, dotyczącymi narodowo mieszanych ziem kresowych w granicach R. P. Ten odcinek zagadnienia polsko-ukraińskiego oczywiście nie należy do spraw, o których moglibyśmy podejmować jakąkolwiek dyskusję na jakiejkolwiek płaszczyźnie. To co znajduje się w granicach Polski jest niedyskusyjną dla nas sprawą naszego stanu posiadania, w obronę którego w jakiejkolwiek sytuacji politycznej nie wątplimy. Dodamy jednak, że nasze plany współdziałania polsko-ukraińskiego w decydujących chwilach przemian i powstawania Ukrainy Niezależnej nad Dnieprem *nie tylko nie pomniejszy w przyszłości naszych możliwości obronnych kresów, lecz odwrotnie, je ułatwi, gdyż wysunie wobec nas na wschodzie ewentualnego agresora w postaci państwa średniej wielkości — Ukrainę — zaangażowaną w rozgrywki z Rosją (Moskowią wówczas), usunie natomiast olbrzyma Rosyjskiego, obrona przed którym w przyszłości może być sprawą więcej niż trudna* Redakcja.

stawa Ukraińców wobec rozgrywających się wypadków posiada swą analogię do polskiej postawy niepodległościowców w okresie od 1904 r. do 1917. Wówczas również stawiano na Zachód, na tolerancyjną Austrię *i na hakatystyczne Niemcy!* Wiedziano, że niesposób prowadzić polityki wyzwoleńczej w Austrii bez wyrzeczenia się akcji polskiej w zaborze niemieckim. Rozumiano wówczas, że główny ciężar zagadnienia niepodległościowego Polski leży w zaborze rosyjskim, skupiającym... 80% ziem i ludności dawnej Polski. Rozumiano, że zaborca rosyjski niszczy duszę narodu polskiego w sposób bezwzględny i wyjątkowy, zwłaszcza wówczas, gdy ciału ułatwia wygodne bytowanie. Rozumowano kategoriami. Z. Krasińskiego: „Nie Sybir i knuty, lecz narodu duch zatruty to dopiero bólów ból".

Jest atoli rzeczą charakterystyczną, że rozumowanie polskich niepodległościowców opierało się wówczas na bardziej kruchych podstawach, niżeli rozumowanie ukraińskie w skrystalizowanej sytuacji obecnej. Oto po 1905 r. sytuacja Polaków w Rosji była w pojęciu nieświadomego ogółu dość znośna. Olbrzymia polska swobodnie rozwijająca się własność ziemska w owych czasach przymusowego wykupywania polskiej ziemi w zaborze niemieckim i przymusowej emigracji do Ameryki itp. — to były dwa bieguny dobrego i złego. Akt tolerancyjny dający Polsce masowe nawrócenia na rzymski katolicyzm dziesiątków tysięcy dawnych chełmskich Rusinów - Unitów zwiększał polski stan posiadania. Wszelkie prorosyjskie i antyukraińskie posunięcia Podolaków z owych czasów natychmiast były rekompensowane przez politykę rosyjską wśród Polaków na Ukrainie... Ponadto owe 80% ziem polskich pod zaborem rosyjskim dotyczyło granic polskich z 1772 r. czyli wraz z obecną częścią Ukrainy Sowieckiej i całą nieomal Białorusią.

Lecz mimo to polska myśl polityczna zdała wówczas egzamin niezwykłej trzeźwości i zimnego rozsądku, nie poszła na lep uczuciowych prądów i tworząc sobie warunki embrionalnego rozwoju w Austrii, zwyciężyła w decydującej chwili końcowej fazy wojny światowej.

Wydaje się nam, że, per analogiam do historii polskiej, czołowym problemem ukraińskim w obliczu rozgrywających się wypadków jest kwestia „małej" czy wielkiej polityki. Niepodległość czy „stan posiadania" oto pytanie, jakie stawia życie przed Ukraińcami. Do Ukraińców moglibyśmy zastosować sparafrazowane patetyczne zawołanie Napoleona 1-go zwrócone pod adresem Polaków: zobaczymy czy są godni być narodem?

Z jednym atoli zastrzeżeniem, iż formułując w powyższy sposób nasze poglądy na kwestię ukraińską w obliczu wydarzeń, dalecy jesteśmy od zmiany naszych poglądów na zagadnienie ukraińskiej ludności w granicach R. P. Wiemy, iż odprężenie w stosunkach polsko - ukraińskich byłoby najlepszym środkiem na upowszechnienie się tego stanowiska myśli ukraińskiej, które zbliżając Ukraińców do ich ideału niepodległościowego — nad Dnieprem, jednocześnie tworzyłoby rację wspólnej obrony wobec wielkiej potencjalnie potężnej i obecnie, chwilowo znacznie osłabionej Rosji.

Nasza racja w tej wielkiej grze dziejowej jest jasna. Pisaliśmy o niej wielokrotnie na naszych łamach. Streścimy ją w jednym zdaniu: powstanie Ukrainy łączące się z wyzwoleniem Kaukazu itd. — to narodzenie się na wschodzie szeregu nawzajem neutralizujących się organizmów państwowych, częściowo nam przyjaznych, częściowo wrogich, w sumie jednak rozwiązujących nam zagadnienie obrony wschodniej granicy polskiej, zarówno wobec 35 milionowej Ukrainy (mającej Moskwę na karku w Donbasie), jak i wobec Białorusi i ich dalszych sąsiadów. Dlatego zagadnienie Ukrainy i innych narodów uciśnionych Rosji *wysuwamy*, i w rozważaniu kwestii ukraińskiej w sposób powyżej skreślony, *rozumujemy*. Nie powinna strona ukraińska, nam wierzyć ani nam ufać, powinna nas i naszą rację zrozumieć oraz jej zwycięstwu dopomóc. Nie w naszym, lecz we własnym dobrze rozumianym interesie. *W. Bączkowski.*

Stefan Kuryłło

W obliczu rozstrzygnięć

I.

W roku 1938 Europa wkroczyła w okres, który historia być może nazwie kiedyś, okresem likwidacji wojny światowej. Nigdy jeszcze dotychczas nie zarysował się z taką wyrazistością podział na państwa, zainteresowane na utrzymaniu *status quo* i państwa, które mocarstwowa racja ich bytu popycha ku rewizji dotychczasowego stanu rzeczy.

Nieubłagana konieczność historyczna stawia Polskę w rzędzie państw rewizjonistycznych. Nie znaczy to, aby polski rewizjonizm miał przed sobą zadania i cele zaborcze, aby ewentualna korekta granic miała znacznie i bezwzględnie powiększyć obszar Rzeczypospolitej. Tylko polityczni fantazjotwórcy mogą w obecnej sytuacji marzyć o znacznym rozszerzeniu granic państwa polskiego poza wspomnianą już korektą na niektórych odcinkach. Polski rewizjonizm polega więc na czymś innym, niż mechaniczne powiększenie państwa, a mianowicie na takim przekształceniu mapy politycznej Europy środkowej i wschodniej, aby nowy układ sił pozwolił nam na stuprocentowe wygranie możliwości, wynikłych z naszego położenia geopolitycznego i naszej kluczowej pozycji kulturotwórczej w Europie wschodniej.

Geografia polityczna Europy wygląda mniej więcej tak: na północy i zachodzie państwa, które zajęte są obcinaniem kuponów od dawniejszych przewag i minionych zwycięstw, — państwa te reprezentują dziś, zgrubsza biorąc, obóz historycznie defensywny i nie zdradzają chęci do krzyżowych pochodów i zdobywczych awantur. W przeciwieństwie do nich Niemcy i Rosja są potęgami, sięgającymi (wprawdzie pod innymi sztandarami i przy pomocy odmiennych metod) po supremację w Europie i świecie. Na pomoście bałtycko-czarnomorskim, który te dwie potęgi oddziela od siebie, znalazło się wiele narodów i szczepów o różnej przeszłości, kulturze, strukturze gospodarczej i dążeniach politycznych często sprzecznych z sobą. Polska wybija się wśród nich na pierwszy plan, zarówno ze względu na swój obszar i zaludnienie, jak i największe zagęszczenie punktów newralgicznych.

Tak więc położenie, plus własny interes narodowy, plus tradycje jagiellońsko- batoriańskie, dyktują Polsce konieczność

zorganizowania i zdynamizowania wielonarodowego pomostu między Pontem i Bałtykiem w celu zahamowania żywiołowego parcia i ze Wschodu i z Zachodu.

Wynika pytanie, czy cel ten możliwy jest do osiągnięcia przy rozwijającej się jednocześnie ofensywie Niemiec i Rosji. Przykład Czechosłowacji jest dostatecznym argumentem na korzyść odpowiedzi negatywnej. Penetracja polskiej myśli konstruktywnej w basenie naddunajskim i na Bałkanach niemożliwa jest tak długo, jak długo Niemcy i Rosja przyciągają się ku sobie, niczem dwa odmienne bieguny, potężnie naładowane elektrycznością. Ewentualność nowego Rapalla, czego wykluczać nam nie wolno, oczywiście pogłębia niepomyślny dla nas stan rzeczy. W tych warunkach jedynie neutralizacja jednej z potęg, Niemiec, lub Rosji, otwiera perspektywy naprawdę pozytywne. Do zadań stosunkowo łatwiejszych — co nie znaczy łatwych! — należy neutralizacja Rosji, która nie przedstawia monolitu ani narodowo, ani psychicznie.

Stąd już jeden krok do postawienia następującej tezy: *wzmocnienie pomostu bałtycko - czarnomorsko - adriatyckiego, a więc i Polski i skuteczne przeciwstawienie się w przyszłości rosnącej potędze Niemiec uwarunkowane jest przede wszystkim rozbiciem imperium rosyjskiego na szereg niepodległych organizmów narodowych.*

Kolejność jest wyraźna. Najpierw trzeba zlikwidować Rosję w jej obecnej imperialnej postaci, a następnie zwrócić się frontem ku zachodowi w wypadku jego agresji. W świetle tych stwierdzeń rozbicie Czechosłowacji staje się niczym innym, jak tylko pierwszym krokiem na drodze ku likwidacji euroazyjskiej zmory moskiewskiej. Nowy ewentualny Grunwald nie jest możliwy, dopóki groźba najazdu „na Arszawu", zawsze aktualna, wiąże polskie ręce; groźba ta istnieć będzie wiecznie, jeśli nie rozetniemy jej mieczem. Za tym rewizjonizm polski — to niepodległy Kijów, Tyflis, Samarkanda — a w konsekwencji dalszej potężny blok bałtycko-polsko-czesko-węgiersko-rumuński, usuwający groźbą dla nas ze strony Mitteleuropy od Hamburga do... Bagdadu.

Z postawą tego typu nie ma nic wspólnego żadna fobia i żaden filizm; stając w obozie rewizjonistycznym, manifestujemy swoją wolę do czynnej ingerencji w dziele przebudowy granic państwowych w Europie środkowo-wschodniej, jednak dzisiejsi nasi sprzymierzeńcy jutro mogą stanąć naprzeciw nas w pogotowiu wojennym, i *vice versa.* W polityce bowiem nie ma wiekuistych przyjaciół i niezmiennych wrogów, jedno jest niezmienne: historyczna racja stanu, a ta ostatnia powiada nam, że źródła polskiej potęgi biją na Wschodzie, że o ile potrafimy dzisiejszy, wybitnie niekorzystny dla nas stosunek sił na Wschodzie Europy zmienić, o tyleż wzmocnimy swoją pozycję w basenie naddunajskim i będziemy mieli szanse na zrównoważenie rosnącej potencji germańskiej.

II.

Czechosłowacja stała się naszym naturalnym wrogiem, podczas, gdy Czechy bez mniejszości są naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Ten pozorny paradoks tłumaczy się bardzo prosto. Małe i otoczone z trzech stron przez obszary niemieckie, Czechy powinny z natury rzeczy szukać gwaranta swego niepodległego istnienia w znacznie silniejszej Polsce, z którą przy tym nie będą mieć żadnych istotnych konfliktów. Natomiast *Czechosłowacja,* wbita nienaturalnym, sztucznie zklejonym klinem między Polskę i Węgry, musiała szukać sprzymierzeńca przede wszystkim w Rosji, której zależało na utrzymaniu bazy swoich wpływów w środkowej Europie. Mylą się ci, którzy sądzą, że problem Czechosłowacki to głównie Sudety. Ani Polska, ani Węgry, doskonale doceniające niebezpieczeństwo niemieckie, *nie są zainteresowane w upadku Czech właściwych,* zaś rewizjonistyczne ich stanowiska zostały spowodowane istnieniem klina słowacko-użhorodzkiego, doczepionego do Czech w wyniku przejrzystych kombinacyj politycznych, a na przekór zdrowemu sensowi i logice geopolitycznej.

Drażliwość kwestii słowackiej polega na niezapomnianej jeszcze madziaryzacji Słowaczyzny, przeprowadzanej niegdyś przez Budapeszt. Nie są to przecież kwestie istotne; daleko posunięty proces uświadomienia narodowego wśród Słowaków wyklucza chyba możliwość stosowania eksterminacji narodowej ze strony Węgrów; samo zresztą zjednoczenie musiałoby się odbyć na zasadach autonomii, której bezskutecznie dobijano się w Pradze.

Z kwestią słowacką łączy się ściśle sprawa Rusi Zakarpackiej.

Obecna chwila historyczna powinna być przychylnie przyjęta przez opinię ukraińską, ponieważ, jak to podkreśliłem uprzednio, *rewizja układu sił w Europie środkowej jest ponad wszelką wątpliwość wstępem do jak najdalej idącej rewizji w stosunku do Europy wschodniej, a więc zbliża w jednym nagłym skrócie dzień powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem.* Niestety, sprawa komplikuje się przez stanowisko Ukraińców w kwestii zakarpackiej, które jest przeciwne włączeniu Rusi Zakarpackiej do Węgier. Oczywista, nie można odmówić Ukraińcom zupełnego braku racji z chwilą, gdy wysuwają argumenty przeciwwęgierskie, zgodne z ich narodowym poczuciem. Ukraińcy bowiem nie łudzą się na ogół, że przyłączenie Rusi Zakarpackiej do Węgier byłoby niemal jednoznaczne z jej daleko posuniętą madziaryzacją, a w każdym razie oznaczałoby likwidację dotychczasowych form życia narodowego i uniemożliwienie tworzenia ich na przyszłość.

Natomiast niedyskusyjne wydaje się stanowisko w kwestii ogólnego załatwienia problemu czechosłowackiego. Narodowy aktywizm ukraiński powinien szlusować do tych szeregów, które kierunek swego marszu wytyczają na wschód; wydaje się więc, że najważniejszym zagadnieniem dla ukraińskiej myśli politycznej jest pogłębiająca się ruina narodowa na Ukrainie sowieckiej. Wprawdzie ostatnio w pewnych odłamach opinii ukraińskiej przeważać zaczyna bardziej optymistyczne przekonanie, że sytuacja na Naddnieprzu nie jest tak zła, jak to ogólnie dotąd pisało się i mówiło, trudno przecież zapisywać się do szeregów zwolenników tego „optymizmu".

Mogą Ukraińcy z całkowitą racją urągać na takie czy owakie ustosunkowanie się częci polskiego społeczeństwa do spraw kresowych. Ale przecież „hoholewszczyzny" żaden system polskich rządów nie stworzył, żaden lwowski Rylskyj nie opisuje w grzmiących odach postępu industrializacyjnego w C. O. P., a wojewoda Józewski nie wysiedział na jajach W. U. O. w czasie swego wołyńskiego dziesięciolecia żadnego Tyczyny, opiewającego uroki polskiej administracji.

Jeśli więc aktywizm ukraiński ma być realną siłą sojuszniczą w dziele rozbijania imperium rosyjskiego, musi wrócić do postawy psychicznej z lat 1919 — 20; w przeciwnym razie niczego nie ułatwi ani sobie, ani swoim naturalnym sprzymierzeńcom w walce z Rosją. I żadna lachofobia, choćby oparta o najdłuższy rejestr win i błędów, nie poradzi wobec tego obiektywnie niewzruszonego faktu, że właśnie Polska należy do naturalnych ukraińskich sprzymierzeńców wobec rosyjskiego niebezpieczeństwa. Ta okoliczność powinna bezsprzecznie wpłynąć na kształtowanie się opinii ukraińskiej wobec narastających konfliktów w Europie środkowej.

III.

Jeśli zarzuty stawiane w tej materii Ukraińcom są słuszne, to ileż więcej możnaby zarzucić polskiej opinii narodowej, która bardzo niewiele rozumie i domyśla się na podstawie rozgrywających się wydarzeń. Rewindykacja Śląska jest drobną korektą na rzecz sprawiedliwości, dopiero zlikwidowanie Czechosłowacji, jako państwa oddzielającego Polskę od Węgier i stanowiącego wygodny kanał dla szczurów kominternowskich, otwiera nowy rozdział w historii Europy.

Tego właśnie opinia polska na ogół nie dostrzega, a jeśli i dostrzega, interpretuje najzupełniej opacznie. Przede wszystkim biją na alarm demokraci wszelkiego autoramentu i zawołania. Sugerując wyłączne niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej, milczą o Sowietach, radzi, aby Polska wraz z Czechosłowacją stała się forpocztą rosyjską przeciw Niemcom. Sekundują im niepoprawni franko i ruso-file spod znaku spadkobierców dawnej Narodowej Demokracji.

Stanisław Stroński w artykule, natychmiast skwapliwie zacytowanym przez „Czarno na białem", pisze, co następuje: „Czechosłowacja musi pozostać państwem istotnie niepodległym, swobodnym i obronnym, dzierżąc ważne stanowiska przeciw dalszemu naporowi na Europę środkowo-wschodnią... Spytajcie państw bałtyckich, spytajcie oprócz Czechosłowacji także Jugosławii i Rumunii, spytajcie nawet Węgier, a w lot się dowiecie, iż po usadowieniu się Rzeszy Niemieckiej nad środkowym Dunajem, cała polityka tych państw przedstawia się pod wpływem troski, aby napór niemiecki nie poszedł dalej na północny wschód i na południowy wschód. Jakżeby tego nie rozumiała, jeszcze czujniej niż inne państwa, Polska!"

Naczelny publicysta „Kuriera Warszawskiego", zdaje się nie dostrzega, że owa „silna Czechosłowacja" jest bazą operacyjną imperializmu rosyjskiego, który w Warszawie właśnie powinien był zostawić wspomnienia dostatecznie żywe i niezbyt zachęcające na przyszłość. Nie widzi też, i w tym jest w zgodzie z większą część współczesnych publicystów, że rywalizacja rosyjsko-niemiecka spycha Polskę na drugorzędne stanowisko państwa, zmuszonego stawać po jednej albo drugiej stronie. Dopóki istnieje imperium rosyjskie, dopóty Polska nie będzie w stanie wyjść poza granice ściśle określonego defensywnego stanowiska, na którym pragnąłby ją utrzymać obóz zwyrodniałej polskiej lewicy, jednomyślnej w tym względzie z pismami typu „Kuriera Warszawskiego".

Lewica polska, niemal w całości grupująca się dziś pod sztandarem „demokracji" i tzw. „humanizmu" (trudno o większą uzurpację!), cierpi na prawdziwie... zoologiczną germanofobię, która ma wszelkie cechy fanatyzmu wyznaniowego. Odurzona tym fanatyzmem, zasugerowana wyłącznie jednym straszakiem, wyrzekła się już dawno swych pięknych tradycyj antyrosyjskich, kulminujących *czynem* w Wyprawie Kijowskiej, *myślą* w osobach Wasilewskiego i Tadeusza Hołówki. Dziś mogiła Hołówki porosła trawą, a córka Leona Wasilewskiego, jeśli zbłądzi na Kresy wiedziona tradycją swego ojca, to jedynie po to, by szukać filosemityzmu wśród Poleszuków. Oto żałosny symbol smutnego odwrotu od ideologii dawnej polskiej lewicy.

Zwróćmy uwagę na pewną istotną okoliczność. Niemcy, których imperializm nie pozwala zmrużyć oczu naszym lewicowcom, są państwem narodowo zwartym, a mniejszości nie posiadają więcej niż dwa miliony, w Rosji natomiast panująca narodowość stanowi zaledwie 50%, cała zaś reszta to narody podbite mieczem i ogniem, prawem i lewem. Mniejszość polska w Niemczech nie ma bezsprzecznie słodkiego życia, ale nawet losu wynaradawianych Mazurów pruskich nie da się porównać choćby w przybliżeniu z losem półtoramilionowej rzeszy Polaków na Sowieckiej Ukrainie i Białorusi.

Zarzuca się Niemcom, że starają się shitleryzować mniejszość niemiecką w Polsce że propagandę pangermańską rozszerzają na Ślązaków i Kaszubów, ale nawet przyjmując te dane w całej rozciągłości, nie podobna stawiać ich w jednej płaszczyźnie z dywersyjną robotą Kominternu. Tak więc cienie i blaski są rozmieszczane przez publicystykę lewicową bardzo tendencyjnie z wyraźnym piruetem sympatii w kierunku niewinnego moskiewskiego niedźwiadka.

Fanatyczna hitlerofobia zmusza do sowietofilstwa, a to ostatnie powoduje gilotynowanie wszelkich wysiłków porozumienia polsko-ukraińskiego.

Dla istotnego oświetlenia pobudek i przyczyn antygermańskiej nagonki, aranżowanej przez polską lewicę, wystarczy wskazać na fakt, że w okresie Rapalla, gdy międzynarodowa sytuacja Polski wobec niemiecko-sowieckiego porozumienia była znacznie cięższa, żadna kampania z tej strony nie miała miejsca. Z tego wniosek, że o postawie polskiej lewicy, wobec Niemiec decyduje nie tylko troska o polską rację stanu, ale również zwyczajna fanatyczna nienawiść wroga *ideologicznego*, który nadomiar wszystkiego jest... antysemitą.

Odwracając pewne zastarzałe i przeżyte przesądy, możnaby powiedzieć w formie nieco paradoksalnej, że *prawdziwy germanofob musi być w obecnej chwili przede wszystkim rusofobem*. I tu wracam do wyjściowego punktu swoich rozważań: jedynie likwidacja imperium rosyjskiego pozwoli na istotną neutralizację potęgi niemieckiej przez przeciwstawienie jej bloku państw bałtycko-czarnomorskich. Inaczej mówiąc, niebezpieczeństwo rosyjskie nie pozwala narodom środkowoeuropejskim na uprawianie polityki hamowania ofensywy niemieckiej bez kosztownego oparcia o Rosję.

IV.

Zgłaszanie pretensyj pod adresem polskiej lewicy ma o tyle jeszcze większy sens, że to, co po stronie prawej jest trwaniem w starych błędach i nałogach, tutaj *ma wszelkie cechy ideologicznej apostazji*, przeprowadzonej dziwnie sprawnie przez tajemnicze a widać mocno zainteresowane czynniki. Są i inne jeszcze, niezmiernie charakterystyczne różnice, rzucające jaskrawe światło na antypolską robotę lewicy międzynarodowej.

Antyukraińskie, a więc prorosyjskie tendencje i nastawienia polskiej prawicy, cechuje najczęściej dobra wola i ignorancja, tępota i krzykactwo, właśnie z dobrej woli poczęte, choć niestety, pozbawione patronatu *myśli politycznej*. Inaczej na lewicy. Tu w ogóle na tematy ukraińskie głucho. Kwestia jest zgoła niewygodna. Natomiast, skoro już raz zostaje ruszona, robi się ją w sposób, który w jednym z poprzednich numerów „Biuletynu" nazwałem taktyką wilczych dołów *).

Nasi demokraci, którzy zapewniają, że mają pozytywne rozwiązanie sprawy, a jednocześnie odżegnywują się od podejrzenia, że propagują wyprawę przeciw Rosji, powinni raz wreszcie stwierdzić, jaką receptę na wyzwolenie Ukrainy trzy-

*) Tygodnik „Orka na ugorze", w artykule tym zaczepiony, replikuje krótko w ostatnim numerze, zapowiadając, że właściwe wypowiedzi redakcji w sprawie ukraińskiej „przewidziane są na okres zimowy". Nie bardzo orientuję się, dlaczego złota polska jesień nie nadaje się do dyskusji w sprawie ukraińskiej, ale niech będzie i tak. Można poczekać.

Natomiast nie rozumiem, dlaczego „Orka" posądza nas o zdenerwowanie. Przeciwnie, byliśmy i jesteśmy niezmiernie radzi, że znalazło się nareszcie pismo „demokratyczne", które przypomniało sobie o istnieniu Ukraińców. Gorzej, że „Orka" popełnia *świadomą nieuczciwość*, pisząc, jakoby „Biuletyn" propagował „*ideologiczną krucjatę na Rosję*". Każdy czytelnik naszego pisma może stwierdzić łatwo, że od początku swego istnienia „Biuletyn" miał nastawienie nie tylko antykomunistyczne, ale — i to przede wszystkim — *antyrosyjskie*. W szeregu artykułów „Biuletyn" podkreślał ciągłość, zachodzącą między polityką carskiej, a obecnej Rosji. Albo więc redaktorzy „Orki" nie czytują „Biuletynu" i piszą na wiatr, co dobrze o ich obyczajach nie świadczy, albo też, co prawdopodobniejsze, z całą świadomością zastosowali chwyt niedozwolony, bo nieuczciwy.

Zabawne jest oświadczenie, podkreślone rozstrzelonym drukiem, że z „Orką" współpracują *autentyczni* Ukraińcy. Miała to być aluzja, że w „Biuletynie" z tą autentycznością jest nieszczególnie. Bardzo szanujemy p. Huczwanowycza, ale jeśli to o niego chodziło, możemy stwierdzić, że różnica między Ukraińcami, pisującymi w „Biuletynie", a w „Orce", polega nie tyle na ich autentyczności, co poziomie. Chodzi mianowicie o różnicę poziomu, jaka korespondenta dziennika dzieli od jego naczelnych publicystów.

Na zakończenie jeszcze taka skromna uwaga, nie pozbawiona chyba sensu. „Sygnały" również popisywały się współpracą różnych autentyków, aby w konsekwencji opluć pamięć Petlury i gloryfikować jego mordercę.

mają w zanadrzu. „Mglisty prometeizm” wskazuje w tym względzie drogę najzupełniej wyraźną, jego antagoniści za to jakoś nie kwapią się zbytnio z wyłożeniem swoich atutów.

Pozostaje więc w mocy teza, wyłożona uprzednio: *wypowiadanie wyrazów sympatii pod adresem niepodległościowych dążeń ukraińskich przy jednoczesnym potępianiu „krucjaty antyrosyjskiej” jest celową próbą rozladowywania tworzącego się wśród młodzieży aktywizmu proukraińskiego i spychania zagadnienia na manowce wilczych dołów.*

V.

Reasumcja wypadnie mniej więcej tak:

Urządzanie Europy środkowej i południowo-wschodniej po myśli Polski i zgodnie z jej interesami możliwe jest jedynie w wypadku rozwiązania rąk na Wschodzie, co nastąpić może w wyniku upadku imperium rosyjskiego i powstania szeregu samodzielnych organizmów państwowych, z niepodległą Ukrainą na czele. Plan powyższy jest nie na rękę Rosji, oraz niektórym czynnikom międzynarodowym, które, posiadając decydujące wpływy wśród polskiej lewicy, mobilizują ją przeciw Niemcom, a więc i przeciw antyrosyjskiemu aktywizmowi w Polsce. Stąd wynikł martwy zastój na odcinku stosunków polsko-ukraińskich, stąd rola liberalistycznych lewicowców stąd pseudoukrainofilizm takiej „Orki”.

Wszystko to są różnorodne larwy i maski tej samej postawy, która wiele zniesie i na wiele zjawisk patrzy pobłażliwie, ale jednego nie potrafi strawić: *zamachu na całość i niepodzielność ojczyzny chłopów i robotników.*

Konflikt niemiecko-czeski przy jednoczesnym udziale Polski i Węgier — to prolog do tego zamachu, którego epilog rozegra się w Kijowie. Tu więc kryją się intymne związki między polityczną germanofobią i czechofilstwem z jednej strony, a uporczywą postawą antyukraińską z drugiej.

Odpowiednie wnioski nasuwają się same przez się.

Jan Lipowiecki

Frontem do nauki

Od czasu do czasu na łamach prasy sowieckiej ukazują się okolicznościowe przemówienia, a nawet toasty Stalina, zjawienie się których najczęściej wskazuje na to, iż jakaś gałąź życia Sowietów potrzebuje gruntownej rekonstrukcji.

Takie przemówienie, np. słyszeliśmy, gdy pod pozorem „zawrotu głowy wskutek powodzeń” należało wstrzymać forsowny bieg bezwzględnej i krwawej kolektywizacji w USSR, która obróciła sowiecką gospodarkę rolną w jedną wielką ruinę. Takie przemówienie w okresie drugiej pięciolatki stawiało życie gospodarcze Sowietów „twarzą ku technice”, a z biegiem czasu, gdy się przekonano, iż „decyduje nie technika, lecz człowiek” — twarzą ku temu człowiekowi itp.

Maj r. b. przyniósł kolejny toast - przemówienie stalinowskie, wygłoszone na Kremlu „na przyjęciu pracowników szkół wyższych”: „za naukę, za jej rozkwit, za ludzi nauki”...[1]).

Zwrócenie uwagi przez „wodza narodów i kochanego przyjaciela profesorów i studentów”[1]) na naukę sowiecką nie było przypadkowe. W Moskwie w tym czasie odbywała się „Pierwsza ogólnozwiązkowa konferecnja pracowników szkół wyższych”, która szukała życiodajnych balsamów na bolączki sowieckiego szkolnictwa wyższego...

* * *

Dwudziestoletni szlak, którym kroczyła wyższa szkoła w Sowietach, w większym stopniu niż jakakolwiek inna dziedzina sowieckiego życia państwowego, obfitował w różnego rodzaju etapy eksperymentalne. Historia wyższego szkolnictwa Ukrainy Sowieckiej jest tego jaskrawym dowodem[2]).

„Proletaryzacja wyższego wykształcenia”, którą na Ukrainie zapoczątkowano reformą szkół wyższych i która, posługując się systemem „drzwi otwartych”, umożliwiała wstęp na wyższą uczelnię każdemu, kto tylko tego pragnął, w następstwach swych doprowadziła do całkowitej rujnacji szkoły wyższej jako instytucji naukowo - wychowawczej.

Reformy lat następnych zmieniają zupełnie przedrewolucyjną strukturę organizacyjną i naukowe oblicze wyższego szkolnictwa w USSR, jak i w całym Związku Sowieckim.

Instytuty i szkoły techniczne, mające obecnie za zadanie połączyć wykształcenie ogólne i fachowe, są jedynymi typami zreformowanych wyższych uczelni w USSR. Powstają one, zwłaszcza szkoły techniczne, nie tylko na zasadzie przedrewolusyjnej sieci wyższego szkolenia, lecz i ostatnich klas niektórych szkół średnich. Początek odpowiednim szkołom technicznych dają np. starsze klasy średnich szkół rolniczo - gospodarskich, kolejowych, handlowych. Szkoły felczerskie i felczersko - akuszeryjne przekształcają się w „technikumy” medyczne. Poszczególne fakultety uniwersytetów i wyższych szkół technicznych stały się bazą dla organizacji odpowiednich instytutów, jak: rolniiczo - gospodarcze, industrialno - techniczne, socjalno - ekonomiczne, medyczne, pedagogiczne i in.

W roku 1928-ym Ukraina Sowiecka posiadała 42 instytuty i 126 szkół technicznych. Wspomniane reformy, jak widzimy, szły w kierunku zwiększenia ilości wyższych uczelni w USSR przy jednoczesnym obniżeniu zakresu ich studiów oraz poziomu naukowego.

W swym dążeniu do „proletaryzacji” wyższego szkolnictwa kierownictwo sowieckie w bardzo krótkim czasie odstępuje od wspomnianego systemu „drzwi otwartych” i szczelnie zamyka wejście do wyższych uczelni przed elementem pochodzenia burżuazyjnego. „Prawo aby być przygotowanym do pełnienia obowiązków dowódcy w państwie sowieckim” posiada tylko element robotniczo - włościański, Sieć fakultetów robotniczych, a także i kursów przygotowawczych przy obecnych wyższych uczelniach — miała za zadanie przygotować jak największe zastępy „proletariatu robotniczo - włościańskiego” do pobierania wykształcenia w tym zreformowanym wyższym szkolnictwie USSR. Najdalej posunięte ułatwienia i różne specjalne ulgi tak przy wstępowaniu na wyższą uczelnię, jak i podczas studiów — stawiały element robotniczy w specjalnie uprzywilejowane położenie wówczas, gdy coraz to nowe „czystki” wyrzucały z murów wyższych uczelni najbardziej zaawan-

---

[1]) „Prawda”, 19.V.1938.

[2]) Wyczerpujące dane o stanie wyższego szkolnictwa w USSR w okresie do pierwszej pięciolatki sowieckiej znajdujemy w książce S. Siropołki — „**Narodnia oswita na sowietśkij Ukrajini**”. Str. 84 — 114. Wyd. Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.

sowanych w nauce domniemanych przedstawicieli klasy burżuazyjnej.

Ujemne skutki tego liberalizmu w stosunku do klasy faworyzowanej nie dały długo na siebie czekać. Już M. Skrypnyk nazwał ten liberalizm „wielkim błędem", który „nie zaopatrzy klasy robotniczej we własną i rzeczywiście proletariacką inteligencję"... Nawet więcej: jego zdaniem „przyjmowanie robotników i włościan do wyższych uczelni z niedostatecznym przygotowaniem, to nic innego, jak przygotowywanie przepaści dla samych siebie"...

Do tego wszystkiego należy dodać, iż masy studenckie przebywały na ogół w ciężkim położeniu materialnym, które dość często nie pozwalało rozpoczęte studia doprowadzić do końca. A z drugiej strony ujemny wpływ na normalny przebieg studiów miały dość rozpowszechnione przeznaczanie studentów do prac polityczno - społecznych, co znajdowało swoje potwierdzenie chociażby w tym fakcie, iż najmniejsze postępy w nauce wykazywał właśnie faworyzowany element partyjny.

Pewne otrzeźwienie w politykę władz sowieckich wnosi rok 1932-gi. Uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego nakazują bezwzględne przestrzeganie egzaminów wstępnych, od których się nie zwalnia nawet robfakowców. Wśród kierowniczych kół USSR żywo dyskutuje się nad ujemnymi stronami wyższego szkolnictwa. Odczuwa się nawet tęskota za... dawnymi uniwersytetami. Przyznaje się otwarcie, iż obecnym „technikom" w USSR więcej jest do twarzy w... systemie szkolnictwa średniego.

*

* *

I-sza ogólnozwiązkowa konferencja pracowników szkół wyższych i cała „kampania prasowa", przy której akompaniamencie odbywały się obrady konferencji — pokazały, iż wóz wyższego szkolnictwa sowieckiego wciąż pozostaje na starym miejscu.

W artykule „Zadania wyższej szkoły sowieckiej" [3]), który wyszedł spod pióra S. Kaftanowa — prezesa „ogólnozwiązkowego komiettu do spraw szkoły wyższej", instytucji istniejącej przy Sownarkomie ZSSR, znajdujemy np. niezbyt różowy obraz obecnego stanu wyższego szkolnictwa w Związku Sowieckim.

Nieprawidłowa konstrukcja planów szkolnych, która „zamiast sprzyjać — przeszkadza w tworzeniu gospodarstwa narodwego", częste, kilka razy do roku mające miejsce zmiany „profilu" specjalistów wśród personelu wykładającego, tracenie na rzeczy mało znaczące i drugorzędne olbrzymich środków materialnych, przeznaczonych na kapitalne budownictwo w szkolnictwie wyższym, zwlekanie w przyznawaniu studentom stypendiów państwowych, wieloprzedmiotowość — „prawdziwe biczysko" wielu wyższych uczelni sowieckich — to tylko pierwsza seria zjawisk, która zmusza S. Kaftanowa do otwartego i stanowczego oświadczenia: „nie możemy dłużej tolerować wad wyższego szkolnictwa!"...

Druga seria zawiera zjawiska o wiele poważniejsze. Tu znajdujemy oświadczenia, iż „wyższe uczelnie gospodarstwa wiejskiego znajdują się w stanie niezadawalającym", iż „instytuty gospodarstwa wiejskiego nie mogą przygotowywać wysoko wykwalifikowanego personelu dla potrzeb socjalistycznej gospodarki rolnej", iż „niezbędne jest stanowcze polepszenie jakości wyszkolenia lekarzy i pedagogów", iż „na wyższych uczelniach panuje brak wykwalifikowanego personelu wykładającego", którego kadry przygotowują się w tempie bardzo powolnym.

Do kategorii zjawisk, zasługujących na całkowite wyodrębnienie, należą — niezadowolenie profesorów i studentów oraz luźny kontakt inteligencji sowieckiej z narodem.

Należy tu wziąć pod uwagę również i to, iż na wspomnianej konferencji W. Mołotow z osobliwym naciskiem podkreślał ostry brak podręczników w wyższym szkolnictwie sowieckim, a uczestnicy konferencji w swej odezwie „do wszystkich pracowników, profesorów, wykładowców i studentów wyższych uczelni ZSSR" nie zapomnieli o „niecierpiącym zwłoki zadaniu wzmocnienia dyscypliny wśród profesorów, wykładowców i studentów oraz zaprowadzenia należytego porządku we wszystkich dziedzinach pracy wyższych uczelni Związku Sowieckiego.

*

* *

„W 1928 roku kwestia szkoły wyższej stała przed nami jako jedno z największych zadań politycznych" — mówił W. Mołotow na I-ej ogólnozwiązkowej konferencji pracowników szkoły wyższej. Kwestia szkolnictwa wyższego stoi i dziś przed kierownictwem sowieckim jako jedno z czołowych zadań politycznych.

Ubiegłe dziesięciolecie wprowadziło małe zmiany w jakościowym stanie wyższego szkolnictwa sowieckiego skoro dziś z ust tegoż W. Mołotowa na wspomnianej konferencji padają takie słowa, jak „zbudowawszy sieć wyższych uczelni stosownie do wielkich wymogów państwa, wcale nie wprowadziliśmy jeszcze należytego porządku na tym odcinku"... lub też: „dlatego i zwołano ogólnozwiązkową konferencję pracowników szkoły wyższej, ażeby mogła ona należycie rozwinąć walkę z tymi wadami (szkolnictwa wyższego)"...

Cel: postawienie „wysoko wykwalifikowanych proletariackich dowódców" na wszystkich posterunkach w aparacie państwowym — nie został osiągnięty, mimo szerokiej na pozór rozbudowy wyższego szkolnictwa sowieckiego, skoro i dziś odezwa uczestników konferencji mówi: — „Fachowiec, który skończył wyższą szkołę sowiecką, powinien umieć zrealizować hasło wielkiego Stalina, nawołujące do owładnięcia techniką i bolszewizmem"...

W codziennych katastrofach, które cechują sowieckie kolejnictwo, sowiecki przemysł węglowy, kopalniany i in., w stałych nawoływaniach do polepszenia jakości produkcji przemysłowej, w różnych niepowodzeniach na froncie gospodarczym — czyż nie należy szukać, obok „zbrodniczej działalności wrogów ludu", również i dowodów bankuctwa „proletaryzacyjnej" i eksperymentalnej polityki sowieckiej w dziedzinie wyższego szkolnictwa w ZSSR.

[3]) „Prawda", 12.V.1938.

wanym konflikcie po stronie przedstawicieli zbuntowanego ludu — a więc hajdamaków. Żeby stwierdzić, czy tak jest w rzeczywistości, musimy się zwrócić do wypowiedzeń autora o hajdamakach w tekście poematu.

Naprzód mamy tutaj charakterystykę ogólną, pod względem uczuciowym obojętną:

...jacyś zbrojni leżą u płomieni,
Gdy wieńce borów zrywa wiatr jesieni,
A szron sędziwy na darniach połyska.
Choć leżeć oni zdają się spokojnie,
Ach, krwi to dzieci, i myślą o wojnie!
Noże u pasów, ich czoła w kołpakach;
Dłonie na nożach, choć oczy uśnięte;
Do pik utkwionych rumaki przypięte
A dniem i nocą siodła na rumakach.
(Cz. II, ww. 60 — 69).

Tak samo tylko sprawność wojskową hajdamaków oddziału Szwaczki wzgl. Nebaby zaznaczają wiersze 225 — 232 części drugiej, albo wiersz 498 części trzeciej. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy będziemy czytać opis zdobycia zamku przez watahę Szwaczki. Spotkamy tutaj wypowiedzenia, które już wyraźnie określają uczuciowe stanowisko autora względem hajdamaków; np.:

...Tak *czerń rozjadła* rzuciła się tłumem
Z piskiem wściekłości, z głowni skrzących szumem
Na drzwi, na dachy, na ściany, na kraty...
(Cz. II, ww. 700 — 702.

...Ten kozak za nią, co jak zbrodni kara,
Choć *piętnem mordu cechowany cały*...
(Cz. II, ww. 738 — 739).

...I dalej hufcem ściśnionym stąpali,
Ciągłe milczenie zachowując *dzikie*,
Narzędzie mordu mając za muzykę,
Za wtór stęk ziemi i brząkanie stali.
(Cz. III, ww. 511 — 514).

Gdy do tych urywków dodamy, że w zastosowaniu do hajdamaków znajdujemy w tekście utworu pełno takich określeń, jak „czerń rozjuszona" (II, 727), „mordercy" (II, 743 i III, 19), „oprawce" (III, 696) — to trudno będzie mówić o jakiejś sympatii do hajdamaków ze strony poety.

Nie mogło też być inaczej. Zbyt żywo jeszcze musiały brzmieć w uchu byłego ucznia szkoły humańskiej opowiadania o okrucieństwach hajdamackich, by mogła je zagłuszyć świadomość, że były one krwawym odwetem za wiekowy ucisk ludu. Uczuciowo nie mógł autor *Zamku kaniowskiego* stać po stronie sprawców rzezi, chociaż teoretycznie, rozumowo — uznawał ją za historycznie uzasadnioną. Równocześnie jednak bardzo krytyczne stanowisko zajmuje Goszczyński w stosunku do poskromicieli koliszczyzny. Zaznacza się ono kilkakrotnie w tekście poematu. Mówiąc np. o wbitym na pal Nebabie, powie autor, że:

Szkielet Nebaby lśnił w grobowym błysku
Jak straż zaklęta w pomieszkaniu mary,
Jak mowny pomnik *barbarzyńskiej kary*...
(Część III, ww. 988 — 990).

Opowiadając zaś, jak „Straszny Józef" likwidując bunt „wokoło szubienic stawia tysiącami", dodaje przypisek: „Wojewoda Stempkowski poskromił bunt ukraiński. Trzeba wyznać, że *kary nie ustępowały w srogowości zbrodniom przestępców; one rozjątrzyły jeszcze bardziej, niż przestraszyły, lud ukraiński*" [27]).

[27]) Dzieła zbiorowe, tom II, str. 47.

Dobitniej jeszcze wypowiedział swoje zdanie Goszczyński w dodanej następnie przedmowie do poematu. Skreśliwszy krótko przebieg i upadek powstania hajdamackiego, pisze na końcu:

„Wkrótce nastąpiło wymierzenie kary. *Była ona dopełnieniem okrucieństw, jakie hajdamacy nad Polakami wywierali.* Rozwożono tych nieszczęśliwych w różne miejsca i rozmaicie wymyślanymi sposoby mordowano. Gontę stracono w Humaniu. Podanie twierdzi, że z nadzwyczajną stałością przeniósł wszystkie męczarnie. Darto z niego pasy, ćwiartowano żywcem, zdjęto skórę z głowy, a on cały czas fajkę palił i książkę czytał, póki mu głowy nie ścięto. Żeleźniak umęczony na Pobereżu we wsi Serbach za Tulczynem.

Tak się zakończyło to pamiętne powstanie, hajdamaczyzną i kolejewszczyzną między ludem ukraińskim zwane. Z takich to czasów, z takich ludzi osnułem *Zamek kaniowski*. Teraz pytam, jaki jego duch być powinien?

Popełnialiśmy nieraz i dotąd jeszcze popełniamy liczne błędy stąd tylko, że nie znamy swojego kraju. Nie w samej literaturze czuć się to daje" [28]).

IV.

Uważa więc poeta postępowanie szlachty z ludem na Ukrainie za krzywdzące z punktu widzenia etyki społecznej, a ze względu na interes narodowo - polityczny polski za błędne i szkodliwe. Bo przecież „mimo wszelkich zarzutów — pisał on w artykule o poezjach Zaleskiego — jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewne jest, że jej życie kozacze dostarczyło prześlicznych kart ojczystym dziejom — a *w swoich nawet okropnościach było historycznym, dotykalnym ostrzeganiem narodu o źródłach jego zguby*" [29]).

Ostrzeżeniem groźnym przed powtarzaniem dawniejszych błędów miała być — zdaniem Goszczyńskiego — koliszczyzna. Ale to ostrzeżenie, dane przez historię w ostatniej chwili — przebrzmiało bez echa i bez zrozumienia w społeczeństwie. I po uśmierzeniu koliszczyzny poeta widzi na Ukrainie „Znów tenże pokój *i zbrodnie te same*" [30]). Pragnie więc teraz, gdy naród jego utracił wolność, ale nie pozbył się jeszcze wszystkich dawnych błędów, które doprowadziły do upadku niepodległości, powtórzyć od siebie to ostrzeżenie — w przeszło pół wieku później. Dlatego zwraca się do współziomków z tymi słowami:

Syny mej ziemi, o rodacy mili!
Wy szczerej wiary nie dacie poecie
I sami pojrzeć na przyszłość nie chcecie,
Na ucztę długo tłumionej swobody.
Wasi dziadowie widzieli te gody!
Dwory ich były smutnymi świadkami,
Ach, *zapomnianej zbyt prędko igraszki* —
Kiedy ze stalą, jak z zemsty żagwiami,
Krew żywej piersi lano w trupię czaszki
I każdą łezkę, na pana wylaną,
Jej dymiącymi kroplami spłacono!
(Cz. II, ww. 524 — 529).

Głosem sumienia i rozumu politycznego miał być *Zamek kaniowski*. Pragnął w nim poeta przedstawić ostatni bunt ludu ukraińskiego, wykazać, że lud ten nie jest jedynie inwentarzem roboczym, ale składa się z ludzi, którzy żyją swym odrębnym życiem, cierpią, kochają i nienawidzą — podobnie jak panowie. Poemat ten miał być przypomnieniem krwawej odpłaty za dawne błędy — i przestrogą wymowną przed ich powtarzaniem.

[28]) Tamże, tom III, str. 387.
[29]) Tamże, tom III, str. 313.
[30]) „Zamek kaniowski", cz. III, w. 1058.

Sprawy sowieckie

Kurs historii WKP. W ciągu ostatnich dni i tygodni prasa sowiecka poświęca czołowe miejsce na publikowanie „Krótkiego kursu historii WKP" i jednocześnie podkreśla konieczność „głębokiego wystudiowania" tego kursu wszystkim przedstawicielom społeczeństwa sowieckiego.

Ten „krótki kurs" jest niczym innym, tylko nowym, odpowiednio ułożonym i przerobionym, wydaniem ideologicznego podręcznika partyjnego, czymś w rodzaju słynnego w swoim czasie *Abecadła komunizmu*, ułożonego przez rozstrzelanego po ostatnim procesie sądowym *Bucharina*.

Rzecz jasna, że „modlitewnik partyjny" pióra rozstrzelanego „psa" i „agenta wywiadu niemieckiego" Bucharina nie mógł być nadal w obiegu. Poza tym wydarzenia lat ostatnich, t. zn. przede wszystkim likwidacja starej gwardii partyjnej, komplikacje „dogmatyczne" powstałe wskutek wyjazdu Trockiego za granicę, wreszcie konieczność ostatecznej „kanonizacji" Stalina, nie tylko jako następcy Lenina, ale także „ojca narodu" i twórcy - realizatora tego wszystkiego, co Lenin li-tylko naszkicował teoretycznie — oto są przyczyny, dla których skrócony talmud sowiecki trzeba było przerobić i wydać ponownie.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje fakt, że misja rewolucji wszechświatowej oraz niesienie ustroju komunistycznego przez armię ZSSR przy współudziale proletariatu miejscowego do wszystkich krajów — stanowi trzon ideowy nowego wydania *Abecadła* sowieckiego.

„Kurs" wprost podkreśla, że na terenie ZSSR rozwiązana została tylko

> *jedna część problemu* pobudowania socjalizmu w *jednym kraju.*

Natomiast —

> na *drugą część* problemu składa się jej *strona międzynarodowa.*

Toteż niezbędną jest przede wszystkim

> likwidacja *otoczenia* kapitalistycznego.

A likwidacja ta

> możliwa jest jedynie wskutek zwycięskiej *(pabiedonosnej)* rewolucji proletariackiej, *co najmniej* w kilku państwach.

Jak należy jednak rozumieć pojęcie „rewolucja proletariacka" — o tym mówi „leninowska teoria rewolucji socjalistycznej", o której czytamy w tymże „Kurs'e":

> daje ona perspektywę rewolucyjną proletariuszom poszczególnych krajów, rozwiązuje ich inicjatywę co do naciskania na swą *własną burżuazję*, uczy ich wykorzystywać *sytuację w czasie wojny* i wzmacnia ich wiarę w zwycięstwo rewolucji proletariackiej.

Jak widzimy, wydanie ponowne „Abecadła" sowieckiego zawiera stronice, których treść w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej — jest bardzo aktualna.

Sprawy wojskowe. Dla ilustracji charakterystycznych procesów, odbywających się w armii czerwonej (o których już sygnalizowaliśmy w numerach poprzednich), przytaczamy poniżej ciekawe ustępy z artykułu wydrukowanego w oficjalnym organie wojskowym ZSSR:

> Dowódca (tow. Rusakow) nie zwraca uwagi na to, że podwładni mają rozpięte kołnierze, że na mundurach brak guzików. Obojętnie ustosunkowuje się do poszczególnych faktów kłótni pomiędzy podwładnymi a przełożonymi...
>
> Odpowiadając na zapytania szeregowi tow. Iwanow i tow. Izin trzymali ręce w kieszeniach.
>
> Młodszy oficer tow. Mamonow, wbrew regulaminowi, nazywa swych podwładnych nie po nazwisku lub godności, lecz po imieniu. W ten sam sposób zwracają się do niego szeregowi. Tego rodzaju poufałość powoduje obniżenie autorytetu oficera...
>
> Tow. Mamonow wyznaczył karę szeregowemu Isajewowi... Isajew podszedł do niego i zwracając się per „ty" i po imieniu, powiedział:
>
> — Daj pokój, za głupstwo nie psuj przyjaźni *(broś iz — za pustiakow drużbu tieriat')!*
>
> Mamonow zanulował karę, widocznie nie rozumiejąc, że prawdziwa przyjaźń czerwono-armiejska wcale nie wyklucza, lecz właśnie podnosi warunek wysokiej dyscypliny wojskowej i dzielności.
>
> *(Krasnaja Zwiezda* Nr. 213 z dn. 15.IX r. b. — „Pobłażają rozpasaniu").

Że fakty podane w cytowanym artykule nie są odosobnione (chodzi tu o Przymorski Okręg Woj.), świadczy tuż pod artykułem umieszczona wzmianka p. t. „O bolszewickie nietolerowanie rozpasania i niechlujstwa", z której dowiadujemy się, że podobne zjawiska mają miejsce także wśród garnizonu stołecznego miasta Moskwy.

VARIA

Z prasy polskiej

„Akcja nacjonalistów rosyjskich na Polesiu". „Jutro Pracy" (25.IV), w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Na ogół dużo w naszej prasie pisze się o Ukraińcach i Białorusinach, natomiast wcale o Rosjanach i ich wpływach. Tymczasem szczególniej może na Polesiu wpływy te były rozwinięte. Mówiąc o akcji Rosjan, mam na myśli tylko czynniki nacjonalistyczne rosyjskie; sprawę działalności komuny, chociaż również na swój sposób pracującej dla Wielkiej Rosji, pomijam. Liczebność Rosjan wg. spisu w 1931 r. wynosi 16346. Dzielą się na dwie grupy. Do pierwszej zaliczamy ludność miejscową, zrusyfikowaną od szeregu pokoleń, (np. gorodczuki dawidgródeckie), i zamieszkującą zwartymi skupieniami. Grupę tę obliczam na 10000 do 12000 głów. Do drugiej grupy, liczącej ok. 5000 głów, zaliczeni są pozostali Rosjanie, rozsiani po całym województwie, a pochodzący z Rosji i przybyli na Polesie bądź to za czasów caratu, bądź po rewolucji bolszewickiej. Grupa ta w całości prawie składa się z inteligencji. Będąc tak liczną, grupa ta wywierała znaczny wpływ polityczny. Przyczynia się do tego:

1. Duchowieństwo prawosławne, które, identyfikując prawosławie z rosyjskością, jest wyrazicielem imperializmu ro-

syjskiego. Cechuje je głęboka wiara w restaurację Rosji i powrót Romanowych.

2. Urzędnicy Rosjanie. Według danych cyfrowych z początkiem 1932 r. zatrudnionych było w administracji państwowej, skarbowej, sądownictwie, szkolnictwie oraz samorządzie terytorialnym itd. 257 urzędników wyraźnie przyznających się do narodowości rosyjskiej. W niektórych powiatach, jak np. w łuninieckim, w starostwie na 12 urzędników było 8 Rosjan, sędziów pokoju 4, sędziów śledczych 2, — sędziego polaka ani jednego; w inspektoracie skarbowym 5 Rosjan — Polaka ani jednego i tak długo mógłbym cytować. Używanie języka rosyjskiego w rozmowach z ludnością było powszechne. Poleszuk zaś, słysząc w urzędzie polskim mowę rosyjską, nabierał gruntownego przekonania o wyższości tego języka i narodu nad polskim.

3. Ziemianie Rosjanie. Oddziaływanie ziemian na drobnych rolników, mimo pewnych antagonizmów klasowych, jest zawsze duże. Pewna zamożność przyczynia się również do zwiększenia aktywności.

4. Wolne zawody są dość licznie obsadzone przez Rosjan. Z ich szeregów wychodzi wódz rosyjskości na Polesiu — dr. Korol. Mając styczność z ludnością jako doktorzy, adwokaci, itd., wywierają bezwzględnie swój znaczny wpływ.

Wymienione 4 grupy ludności rosyjskiej stanowią jej inteligencję i, oddziaływując w celu przyciągnięcia na Poleszuków, jednocześnie dążą do utrzymania stanu posiadania wśród uprzednio jeszcze za caratu zrusyfikowanych.

Akcji rusyfikacyjnej, wybitnie tolerowanej wówczas przez władze administracyjne, a nawet popieranej, przychodzą w sukurs polskie organizacje polityczne przez wydawanie pism w języku rosyjskim. Pisma te, wysyłane bezpłatnie w znacznych ilościach na wieś, były jednym ze środków sprzyjającym rozszerzaniu się wpływów kultury i języka rosyjskiego.

Ze znacznie jednak poważniejszym sukursem przychodzi kościół katolicki przez tolerowanie i prowadzenie akcji „Pro Russia" — jednak ta sprawa będzie tematem oddzielnego artykułu, jest to bowiem zbyt duża bolączka polskości.

Stosunek ludności rosyjskiej, w szczególności jej inteligencji, mimo pozorów lojalności w stosunku do Państwa Polskiego, był negatywny, dążą bowiem do realizowania wielkiej, niepodzielnej Rosji.

Mając wytknięty jasny cel, tworzą organizacje legalne (pod innymi naturalnie hasłami) i nielegalne. W omawianym okresie czynne są następujące organizacje".

Autor kreśli następnie stan organizacyj rosyjskich na Polesiu przed objęciem Województwa przez płk. Kostka-Biernackiego, stwierdzając, że ruch rosyjski był sztucznie podtrzymywany przez administrację ówczesną, jako przeciwwaga budzącemu się na Polesiu ruchowi ukraińskiemu i białoruskiemu.

„Od dn. 1.X.32 r. rozpoczyna się nowy okres dla Polesia. W dniu tym województwo poleskie obejmuje wojewoda W. Kostek Biernacki i polityka nasza ulega gwałtownemu zwekslowaniu. Polacy-autochtoni z radością i urzędnicy z pewnym zdziwieniem, a zawodowi politycy, robiący karierę na tworzeniu poszczególnych nacjonalizmów — z przerażeniem dowiadują się z ust Pana Wojewody, że Polesie to Polska, że racja Państwa wymaga, żeby Polesie polskim pozostało. Za słowami poszły i czyny. W rezultacie sytuacja na odcinku działalności rosyjskich organizacji w 1938 r. przedstawia się następująco:

1) z tajnych, monarchistycznych organizacji nie działa ani jedna, przy czym Związek Wolnego Kozactwa w Pińsku upadł z dużym trzaskiem moralnym, okazało się bowiem, że jej organizator i wódz Bek Babijew, jest zwykłym aferzystą i trwonicielem pieniędzy organizacyjnych, a właściwie Ligi Narodów.

2) Ruskie Zjednoczenie Narodowe nie tylko, że zaprzestało wszelkiej działalności, ale nawet nie ma kierownictwa, ponieważ dotychczasowy delegat na Polesie inż. Archipienko zrzekł się swej funkcji, a nowy nie został mianowany.

3) z 5 oddziałów powiatowych Towarzystwa Dobroczynności pozostał tylko jeden. Klub poleski zlikwidował się. Z 10 bibliotek pozostało 4.

4) z 3 gimnazjów pozostało tylko jedno, przy czym w tym ostatnim system wychowania został gruntownie zmieniony.

5) prasa rosyjska i polska w języku rosyjskim nie wychodzi.

6) duchowieństwo prawosławne w ogromnej większości zaniechało akcji rusyfikacyjnej i antypolskiej. Decydująco wpłynęło tutaj wysiedlenie popa Smoktunowicza Tomasza.

7) ilość urzędników rosjan zmniejszyła się z 500 do ok. 150.

8) we wszystkich urzędach w rozmowach z ludnością tubylczą obowiązuje wyłącznie mowa polska.

Należy wyraźnie podkreślić, że o jakimś prześladowaniu „rosyjskości" ze strony władz administracyjnych nie było nawet mowy. Administracja występowała tylko w jawnych wypadkach działalności na szkodę Państwa Polskiego. Lecz przestała popierać i już to wystarczyło, aby biblioteki i pisma trzeba było kasować z powodu braku abonentów, aby zebrania organizacji legalnych przestały się odbywać z powodu braku uczestników itd. Powyższe świadczy dobitnie, że ruch rosyjski na Polesiu był sztuczny, stworzony tylko dzięki wybitnej pomocy naszej administracji. Z chwilą odmówienia tej pomocy — ruch zamiera. To też z zadowoleniem możemy stwierdzić, że polityka wojewody W. Kostek Biernackiego definitywnie zapobiegła zrusyfikowaniu Polesia. A jednak w tym jasnym obrazie, a tak mało mamy takich w dzisiejszej rzeczywistości, jest jeden ciemny punkt. To wzrost liczbowy uczniów w rosyjskim prywatnym gimnazjum. Ze 140 do 200! Co to jest?".

Przyczynę tego zjawiska autor widzi w braku gimnazjów polskich.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOSC POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 248-40.*